DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

N^r 177.

DNIA 24 SIERPNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

ROZPRAWY O PANSŁAWIZMIE NA SEJMIE WĘGIERSKIM.

Nie raz już zdarzyło się nam dać czytelnikom wiadomości dotyczące zapasów dwóch narodowości w Węgrzech, pobudzonych do życia w skutku naszéj wojny ostatniéj i walczących odtąd bezprzestannie tak na drodze literackiéj jak i politycznéj. Powiedzieliśmy wtenczas że trudno jest przewidzieć jaki będzie skutek rywalizacyi narodowości madżiarskiéj z świeżo podniecona, narodowością słowiańską. O téj wielkiéj kwestyi dla Austryi, Czech, Polski i w ogólności dla Europy pisało już wielu i sprawiło że Niemcy interesują się nią dzisiaj bez przerwy. Interes całych Niemiec obudził się bo spostrzeżono się, że w Węgrzech tli się żarzewie, rozdmuchiwane coraz śmieléj przez Rossyą, mogące wkrótce zapalić środkową i wschodnią część Europy. Niedawno pisma niemieckie doniosły nam o zatargach na Sejmie węgierskim z okazyi protestacyi Hrabiego *Jozepowicza*, w imieniu powiatu Turopolyańskiego, przeciwko wyborowi posłów kroackich. Protestacya ta, jak wiadomo, pozostała bez skutku z przyczyny rozdziału zdań dwóch izb składających Sejm węgierski. Gazeta Augsburska z dnia 4, 5 i 6 Sierpnia r. b. donosi, że protestacya i skargi szlachty turopolyańskiéj zostały nanowo izbom przedstawione. Rozprawy jakie sprawa ta wywołała za nadto są dla nas interesujące abyśmy o nich teraz przemilczeć mogli. Dając ich treść poniżéj, stosownie do podań korespodnenta Gazety Augsburskiéj, czujemy się w powinności przedstawić czytelnikom naszym niektóre objaśnienia nad kolejami przez jakie sprawa ta przechodziła i jakie do niéj powszechnie przywiązywano znaczenie.

Powiat Turopolyański, zamieszkany przez pięćset rodzin szlacheckich, położony jest w Kroacyi w Komitacie Agramoryskim. Kroacya dzieli się na dwie partye : Kroacką albo Węgierską broniącą swych instytucyj municypalnych bez zamiaru odłączania się od całości narodu, i Illiryjską albo Słowiańską, dążącą do rozerwania Węgier i połączenia wszystkich mieszkańców południowych pod chorągwią Illiryzmu. Powiat Turopolyański odznaczał się zawsze przywiązaniem do narodowości węgierskiéj i dla tego obudził na siebie nienawiść partyi przeciwnéj, czego było skutkiem kilkokrotnie już powtarzane bitwy, naznaczane częstokroć rozlewem krwi. Zeszłego roku, kiedy przyszedł czas oborów na urzęda powiatowe, obie partye, madżiarska i słowiańska, po wspólném zniesieniu się, postanowiły przyjść na wybory bezbronnie, ale skoro się pokazali Turopolyanie, członkowie partyi illiryjskiéj, dobrze uzbrojeni, wpadli na nich i wypędzili, poczém wszyscy urzędnicy, sprzyjający narodowości węgierskiéj zostali miejsc pozbawieni i zastąpieni przez członków partyi illiryjskiéj. Przeciwko takim nielegalnym wyborom protestowali Turopolyanie i cała partya Kroacka Komitatu Agramorskiego. Kiedy nadszedł czas wyborów poselskich, które w Węgrzech odbywają się na zgromadzeniach komitatowych, a w Kroacyi na zgromadzeniu całéj prowincyi, Turopolyanie nauczeni doświadczeniem przybyli uzbrojeni i gotowi do odparcia napaści. Konferencya przewodnicząca oborom widząc umysły wzburzone, uchwaliła napóźniéj odłożyć wybory, co Turopolyanie przyjęli posłusznie i rozeszli się; jak skoro się oddalili, partya illiryjska, stanowiąca większość w konferencyi, skasowała dopiero co przyjętą uchwałę i kazała przystąpić obecnym do wyborów. Protestacye kilku przytomnych członków partyi kroackiéj były zagłuszone i takim nowym podstępem obory obróciły się jeszcze raz na korzyść partyi przeciwnéj. Jozepowicz hrabia (rządca) turopolyański protestował na sejmie przeciwko podobnym wyborom, zaprzeczył przybyłym charakteru poselskiego, mówił że są posłannikami partyi tylko illiryskiéj i zawezwał interwencyi Izby Stanów. Izba nie chciała wziąść na siebie zadecydowania legalności wyborów i skargę Turopolyan, do któréj dołączyła się protestacya sześciuset szlachty z partyi kroackiéj, postanowiła odesłać rządowi z prozbą aby zwołał ogólne zebranie Kroacyi i przedstawił mu kwestyą do roztrzygnienia. Izba Magnatów nie zgodziła się na to postanowienie, mówiąc że roztrzygnienie legalności wyborów powinno mieć miejsce na drodze administracyjnéj, do czego pośrednictwo zgromadzenia Kroacyi zupełnie jest niepotrzebne.

Skargi Turopolyan, jak widzimy, pozostały ostatecznie bez wyraźnego skutku, ale dlatego były ważne, że odkryły nam dążenie partyi illiryjskiéj, i wywołały rozprawy sejmowe o madżiaryzmie i pansławizmie. Sejm tegoroczny kilka razy zajmował się tym przedmiotem i zgłębiając co raz bardziéj jego znaczenie, dotknął na nowo téj europejskiéj, jak mówi korespondent, kwestyi Pansławizmu. Kiedy rezolucya odmówna Izby Magnatów była odczytaną w Izbie Stanów, na wniosek hrabiego Turopolyańskiego postanowiono wziąść naprzód pod rozwagę skargę Turopolyan a dopiero potém kwestyą Illirizmu. Rozprawy tyczące się ruchu Illirizmu otworzył *Bezeredy*, poseł z komitatu Tolneńskiego, z propozycyą aby żądać, w osobnym adresie, od rządu wyjaśnienia przyczyn zaburzeń kroackich, zapytać się jakie były zrobione albo jakie być mają przez niego zrobione kroki dla poskromienia tych gorączkowych zaburzeń i prosić N. Pana aby nietylko na wewnętrzne ale osobliwie na zewnętrzne stosunki i wpływy uważać raczył. Co do pierwszego, mówił on, rząd winien baczne mieć oko na punktualne wypełnienie praw tyczących się narodowości węgierskiéj, któréj pogardziciele i szydercy do odpowiedzialności pociągnieni być powinni. Co zaś do stosunków zewnętrznych, należałoby ściśle śledzić czy obce ręce w tym ruchu nie miały udziału, trzeba dlatego wziąść pod rozwagę tak nadbrzeża morza czarnego i prowincye naddunajskie, jak dalszą północ. Co się tyczy walecznéj a nieszczęśliwéj Polski i krajów niższego Dunaju, wiadomo że wiele się dotychczas zaniedbało, jednakże jest jeszcze czas energicznie wystąpić i rząd może w tym względzie z pewnością rachować na gorliwe współdziałanie i największe ofiary ze strony węgierskiego narodu (*doch noch sey es Zeit kräftig aufzutreten und die Regierung könne dabey mit Sicherheit auf die eifrigste Mitwirkung, auf*



die grössten Opfer von Seite der ungarischen Nation rechnen).

Pomiędzy posłami projekt ten popierającymi wystąpił *Szentkiralyi*, traktując rzecz najobszerniéj i najszczegółowiéj. Dajemy tutaj treść jego mowy, bo ona objaśnia kwestyą pansławizmu uważając ze stanowiska czysto węgierskiego z którego dzienniki niemieckie prawie nigdy na nią nie spoglądały, przytém zawiera wiele faktów rzucających światło na charakter i dążność ruchu illiryjskiego. Illirizm i Pansławizm, mówił *Szentkiralyi*, były rozbierane na izbach węgierskich tylko w związku ze skargą Turopolyan i żądanych zmian co się tycze języka węgierskiego, kiedy przeciwnie skargę Turopolyan uważaćby należało za pojedynczy tylko symptomat złego, głębiéj leżącego i rozwijającego się coraz bardziéj, wymagającego zatém szczegółowéj uwagi. Niektórzy z nas, w objawjającym się ruchu illiryjskim, widzą tylko sprawę literatury, albo skutek reakcyi przeciw narodowości węgierskiéj; ja przyczynę złego upatruję gdzieindziéj. Że idea pansławizmu nie ma charakteru czysto literackiego, to dowodzą liczne zdarzenia i pismienne dowody; że zaś nie jest skutkiem saméj tylko reakcyi którą usprawiedliwićby można bacząc na wdarcie się narodowości węgierskiéj pomiędzy słowiany, pokazuje ta okoliczność że reakcya rozwija zwyczajnie istniejące tylko albo miejscowe zarody opozycyi, ale nigdy nie wyradza od dzielnych i cudzoziemskich. Otóż właśnie myśl illiryzmu nie jest wcale zjawiskiem miejscowém ograniczającém się na samém państwie węgierskiém. Wiadomo że za czasów pierwszéj rewolucyi francuzkiéj i jeszcze przez niejaki czas po jéj upadku, ludy, zapominając swych narodowych odcieni, zajmowały się szczególniéj stosunkami i prawami mającemi związek z całą ludzkością, a narody lub państwa chętnie pochłaniały się w osobie samowładców. Tak w pierwszym jak w drugim razie uczucie narodowe podnieść się nie mogło, i był to peryod czystego kosmopolityzmu. Dopiero późniéj ludy poczuwać się zaczęły. W państwach w których mieszkańcy należeli do rozmaitych szczepów, narodowości zaczęły się oddzielać, podnosić, pielęgnować swe zdolności, swój język, swe obyczaje i wspomienia, kiedy tymczasem ludy jednego szczepu ale pod różnemi zostające rządami, zaczęły dążyć do jednoczenia swych sił. Przykład pierwszego gatunku transformacyi przedstawiają Węgry, Szleswig Holsztyński i Flamandya Belgijska, drugiego zaś ruch narodowy Niemiec w r. 1815, który zaraz w swym zarodzie przytłumiony, dopiero teraz w związku celnym nowego życia nabiera, i powstania włoskie uśmierzone w r. 1821. Niebyłoby nic dziwnego, gdyby taka idea narodowości, ogarniająca wszystkie ludy Europy, przeszła także do ludów słowiańskich. Gdyby Pansławizm zależał tylko na ożywieniu narodowego jestestwa, i ograniczał się na pielęgnowaniu słowiańskich języków i literatury, niceby przeciw niemu zarzucić nie można. Wypadek podobny, w historyi politycznéj państw, wtenczas tylko uważanym być by powinien za anormalny, gdyby jak się tutaj spotyka, pojawienie się jego miało sprowadzić gwałtowną zaporę dla cywilizacyi ludzkości, i gdyby system państw europejskich, oparty na podstawie historycznéj albo na traktatach, miał być przez to całkiem zerwany. Pansławizm więc, i cały ruch illiryjski o tyle jest szkodliwym i godnym potępienia, o ile jest obrócony naprzeciw historycznemu istnieniu państw europejskich których podstawę narusza. Żeby jednak, Prześwietne Stany, nieuważały zarzutu który przeciwko illiryzmowi wymierzam za jakieś urojenie, któremu moje osobiste widzenie taki charakter nadało, żeby nadto Stany sądzić mogły w téj sprawie na mocy czynów wyraźnych, niech mi wolno będzie odwołać się do dowodów i dokumentów których nam sami naczelnicy ruchu dostarczyli. Wprawdzie dowody te nie pokazują jeszcze wyraźnéj dyrekcyi, tylko idee, ale w tych ideach widać już dobrze plan działania starannie przygotowany, który w skargach Turopolyan, w bezprawiach agramskich i petycyach xięży słowiańskich powoli się odkrywa, i który z czasem sprowadzić może ważne następstwa. Dowody na to znaleść można w literaturze słowiańskiéj którą my, bacząc na interesa nasze, za mało znamy i za mało się nią zajmujemy. Pod tym względem, o ile mi wiadomo, za dzieło pierwsze i najważniejsze, w którém idea pansławizmu pojętą została w najobszerniejszém znaczeniu, uważać trzeba poemat *Slawi Dcera* (siostra sławy) Jana Kollara, xiędza słowiańsko-protestanckiego w Peszcie, ogłoszony r. 1827 i wydany powtórnie r. 1832. Poemat ten opisuje wędrówkę autora po miejscach w których niegdyś mieszkały pokolenia słowiańskie albo dotąd mieszkają. Poeta wpada w narzekającą melancholią ile razy przybywa na miejsce przypominające mu klęski doznane przez Słowian, i najstaranniéj zbiera wspomienia wszystkich szczęśliwych i wielkich czynów współbraci. Część elegiczna i epiczna téj pieśni ożywia i wynosi Słowian, wyśmiewa zaś Niemców, i szydzi z naigrawaniem z Węgrów. Poeta wystawia obraz wielkiéj słowiańskiéj ojczyzny obejmującéj wszystkie szczepy, pod jednym wspólnym słowiańskim zarządem, rozciągającéj się od Uralu do Adryatyku, od Konstantynopola do najdalszéj północy. Wzywając Słowian do zgody, wystawia im ich obowiązki, mówi że winni za wspólną sprawę, jako bracia, oddać krew i życie, że dzieło nie jest łatwe, przeszkody wielkie, ale że nie do nieprzezwyciężenia, że słowiański naród, gdyby tylko były w zgodzie, mógłby, jako siła największa w świecie, wszystkie przeszkody zwyciężyć, że wreszcie takie dzieło wiele walk i wiele krwi kosztować musi, ale że cel tak jest wspaniały i wielki, iż godnym jest największéj ofiary, i żaden występek nie może się równać hańbie zdradzenia takiego wzniosłego zamiaru. Wszystko to opisał autor w narzekających i mistycznych słowach, piórem maczaném w nienawiści i zemście, użytém zawsze zręcznie dla wzbudzenia namiętności. Jako przykład stylu autora przeczytał *Szentkiralyi* kilka miejsc z poematu tłómaczonego na niemieckie i zamieszczonego w pismie pod tytułem *Vierteljahrschrift aus und für Ungarn* (II. B. 2 heft), dodając często swe własne uwagi. Co do śpiewu czwartego poematu nadmienił, że zawiera poetyczne i alegoryczne opisanie słowiańskiego Elizeum. Wszyscy co skarb literatury słowiasńkiéj choćby jednym wierszykiem wzbogacili, czy to żyjący, czy umarli, są tam zgromadzeni około tronu bogini Sławy. Między nimi stoi także W. X. Konstanty i Carowie Alexander i Mikołaj. Osobliwszą jest rzeczą, ciągnie daléj mówca, że Konstanty którego despotyzm i kaprysy były główną przyczyną rewolucyi polskiéj, otrzymał od téj bogini Sławy tron i koronę, nieszczęśliwa zaś hrabianka Plater, wypędzoną została ze słowiańskiego nieba, « dlatego, jak mówi poeta, że siostra walczyła przeciw swym braciom, słowianka przeciw słowianom, polka przeciw moskalom. » Kiedy w całym ucywilizowanym świecie naród polski, powstawszy z grobu, walcząc za exystencyą i wolność swą, obudził wysokie współczucie; kiedy walce téj entuzyazmu z siłą olbrzymią, téj najwznioślejszéj tragedyi historyi nowszéj Europy, towarzyszyła sympatya i najszczersze życzenia wszystkich narodów, w sercu słowiańskiego poety ani jedna iskierka współczucia nie błysła, nawet po upadku Warszawy, kiedy powstanie zostało przytłumionem, nieszczęśliwy koniec heroicznéj walki niewzbudził najmniejszego westchnienia w poecie, zawsze dlatego, że słowianie przeciw słowianom, polacy przeciw moskalom walczyli. Taka nie tajna sympatya dla moskali, objawia aż nadto znaczenie wyrazów wolności i niepodległości spotykających się tak często w pismien-

nictwie słowiańskiém, i te nieustanne zachęcania aby ludy słowiańskie podawali sobie nawzajem ręce przeciw obcéj przemocy. Głoszona wolność i niepodległość ma więc za cel zniszczyć samoistność pojedynczych pokoleń słowiańskich i zlać je wszystkie w jedno kolosalne państwo słowiańskie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

NEKROLOG.

STANISŁAW RADZISZEWSKI.

(*Nadesłano.*)

W rodzinie naszéj tułackiéj obżałowujem oto nową dotkliwą stratę. Jeszcze jeden znamienity i zasłużony rodak ubył z pomiędzy nas. Półkownik Radziszewski, po kilkotygodniowéj ciężkiéj chorobie, rozstał się ze światem w Moguncyi dnia 23go Lipca b. r. Świetny wojskowy zawód zmarłego, budujące obywatelskie i domowe jego cnoty, słowem cały bieg żywota, opowie kto inny, dokładniéj świadomy wszystkich szczegołów; my aby uszanować jeno pamięć spółwygnańca, spisujem tu cośmy o nim na prędce dowiedzieć się mogli. Gołosłowne wyliczenie chwil główniejszych w życiu, wystarcza już ku ocenieniu podniosłości charakteru nieboszczyka.

Stanisław Radziszewski urodził się w Nieświeżu około roku 1788, z ojca głośnego na Litwie patryoty, (który był Konfederatem Barskim, posłem na Sejm Konstytucyjny, a w końcu zesłańcem Sybirskim) i z matki Radziwiłłówny. Imperator Paweł, który ojca przywołał z wygnania, oświadczył się zarazem z osobnemi łaskami i opieką dla syna, naśladując w tém chytrą politykę matki swéj Katarzyny, wypolszczania młodzieńców znamienitszych rodzin. Stanisław tedy wychował się na dworze Peterzburskim; był paziem, kamer-paziem, a poźniéj przeniesiony do Siemionowskiego pułku gwardyi, dosłużył się szybko stopnia Kapitana. Na odgłos wojny z Francyą, młody kapitan odgadnął odrazu w szlachetném sercu powinność swoją polaka; podał się natychmiast do dymissyi. Nielada-to zasługa w epoce przymilań się i umizgów cara Alexandra, które tak omroczały głowy, że w dziwném tém obałamuceniu, dla wielu rodaków zostających w służbie moskiewskiéj, myśl piosnki Legionistów, długo jeszcze była nie zrozumiałą. Z odstawką i niełaską carską, ale z pogodném i lekkiém sumieniem, pospieszał młody Radziszewski do domu, do swojéj dawno pożegnanéj Litwy. W krótkiéj ciszy, przed wiekopomną wojną 1812 r. poznał się i zaręczył z dzisiejszą swoją wdową; ale ślub odłożył do spokojniejszych czasów. Z takiém kawalerskiém postanowieniem, młodzieniec nasz rzucił się dziarsko w pożar wojenny, owéj olbrzymiéj epopei naszego stolecia. Marszałek Wiktor, polubił zaraz Radziszewskiego dla jego ujmujących towarzyskich przymiotów: mając co dzień sposobność oceniania wiadomości wojskowych i bujnéj odwagi młodzieńca, przybrał go do swego boku, a niebawem zamianował pod-pułkownikiem w 23im roku życia. Radziszewski przez ciąg obojéj kampanii 1812go i 1813 zostawał w korpusie Xięcia Belluno; aż ranny pod Lipskiem dostał się do niewoli moskiewskiéj. Klęska co zniweczyła nadzieję Polski, wionęła ztąd jakby pierwszém mroźném tchnieniem na wrzący zapał młodego patryoty: zmężniał, spoważniał w dniu jednym.

Po ogłoszonéj ogólnéj amnestyi, Radziszewski powrócony rodzinie, i narzeczonéj swojéj, skołataną duszę odświeżył wnet na wsi. Wieś u nas, posiada doprawdy własność odmładzania! Błogiż bo to ten wiejski żywot możnego ziemianina w Polszcze! o tém nigdzie na świecie niemają nawet ani wyobrażenia! Radziszewski mógł kosztować go w pełności. Młoda żona, hoża dziatwa, obszerne gospodarstwo, zdołałoby wybić z głowy wszelkie troski ludzkie, gdyby polakowi godziło się choć na czas zapomnieć o nieszczęśliwéj Ojczyźnie. Nie łudziły nigdy Radziszewskiego, ówczesne konstytucyjne obiecanki Alexandra; bo wyhodowany w Peterzburgu, znał należycie i cara i carską politykę. Katownie i łotrostwa Nowosilcowa, rozbudziły przecię w czas, drzymiące w płonnych nadziejach umysły. Dręczenia studentów, raziły tém dotkliwiéj serce Radziszewskiego, że sam był ojcem. Często przy ognisku domowém i między sąsiedztwem, w niemém zadumaniu przegryzał wargi: przewidywał zapewnie, że niebawem potrzeba będzie znów porwać za oręż, znów poświęcić osobiste szczęście, i tym razem już szczęście rzetelne. Twarda bo i nie ubłagana jak fatum powinność polaka! W okresie tym czasu kilkonastoletnim, który przypadł na sam środek życia, Radziszewski piastował różne ziemiańskie urzędy.

Wiadomość o nocy 29 Listopada przyjął Radziszewski z rozgorzałą duszą. Wieści Warszawskie zrazu głuche, a niebawem zlane w grzmotny rozhuk z pól Grochowskich, wstrzęsły jedném patryotyczném drgnieniem wszystkie serca nad Niemnem i Dnieprem aż do krańców Staréj Polski. Naród ocierał oto z pleśni wiekowe swoje krzywdy! Radziszewski czuł że Litwie przystoi co rychléj wziąć w tém udział. Marszałek Wilejskiego powiatu i dawny żołnierz Napoleoński, stanem i urzędem, miał już sobie zakreśloną rolę w prowincyi: zwierzchnictwo z prawa poniekąd mu się należało. Jął się krzątać około powstania gorliwie i czynnie: ułatwiały mu w tém wielce, powszechna miłość spółobywateli, i zaufanie bez granic młodzieży. Światły, przezorny, zgromadził zręcznie środki, i najwcześniéj gotów był do walki. W krótce też leśne jego okolice zagrały dawno niesłychanym wojennym rozgłosem litewskiego rogu. Miejscowe ruchy, mnogie utarczki z nieprzyjacielem naczelnika powiatu Wilejskiego; następnie cząstkowe porażki dalszych powstań i skupianie się rozbitków około Radziszewskiego, należą całkiem do historyi powstania na Litwie, która mu wymierzy zupełną sprawiedliwość. Dość tu będzie napomknąć, że po przybyciu na Litwę Generałow Chłapowskiego i Giełguda, oddział Radziszewskiego stanął nietylko najliczniejszy, ale najporządniéj zbrojny, najlepiéj wyćwiczony i co ważniejsza ożywiony duchem swego dowodcy, a więc karny i wytrwały w ogniu. Oddział ten, przyłączony jako pułk piechoty do korpusu Generała Dębińskiego, działał odtąd wspólnie, dzielił wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, na jakie korpus był narażony, tak w bitwach na Litwie, jak i w głośnéj sławy odwodzie od morza do Warszawy. Dostojny Generał Dębiński, ze szczeropolskiém sercem i braterską niemal czułością, wysławia dziś wysokie przymioty, swojego ongi podkomendnego. Rad wydaje mu chlubne świadectwo zupełnego poświęcenia się dla sprawy. Radziszewski przez cały ciąg uciążliwego pochodu, zawsze dzielny, czynny, czujny, usadził się był jedynie na to, aby młody jego żołnierz co rychléj nieustąpił w niczém staremu. Za przybyciem do Warszawy, półk Radziszewskiego uszczuplony bojem i trudami, dostał numer 16, a tém samem stanął na równi ze staremi półkami wojska polskiego. Jakoż zaraz przy obronie rogatek Wolskich, w ostatnim szturmie, dowiódł półk 16ty że godzien nowego zaszczytu. Był moment, wprawdzie krótki, przelotny, kiedy stare półki pod nawałem przemożnych sił, zachwiały się w swéj powinności, a garstka Radziszewskiego sama jedna nieporuszona, dała czas opomiętania się i skupienia około siebie. Tęga wola dowódcy półku dokazała tu poniekąd cudu. Tym okazałym, gorującym czynem, zamknął Radziszewski swoj zawód wojskowy.

Pod Wolą, przy huku potężnym dział, Polska zachodziła niejako nowém brzemieniem w przyszłość, a dla nas rozpoczynała się epoka długiéj żałoby i rozproszenia. Na razie mało kto czuł niepowetowaną stratę. Oręż porzucony na czas, myśleliśmy że podniesiem wnet nad Renem. Z marzeniami w sercu o Legionach, i z pieśnią Legionów na ustach, zdążaliśmy ochoczo ku Francyi. Radziszewski wtórował w nasz zapał, chociaż starszy i doświadczeńszy przeczuwał może przykry zawód. Istotnie, oczarowanie trwało krótko. Rozpatrzyliśmy się rychło w położeniu naszém śród Europy. Rządy liberalne uwięzły haniebnie w swojém fatalném *statu quo*; a Polska nasza, i my z nią, zapadliśmy jakoby w czyscową otchłań, aż przebolim czas pokuty. Nastały dla Radziszewskiego tułackie lata, przeciągłe, jednostajnie jałowe, mdłe, cierpkie, których smak znamy tak dobrze wszyscy. Gorejący w duszy, trawił się nie pomału tęsknèm a daremném ze dnia na dzień oczekiwaniem wypadków; a targany w sercu czułością ojca i męża, cierpiał tém srożéj, że usiłował po-

mimo niknące siły, utrzymać się na wysokości naszego powołania. Nie brakło mu nigdy męzkiego statku i hartownéj woli, ale w przymuszonéj nieczynności, widocznie rok po roku wątlało zdrowie, więdniał i omdlewał charakter. Nawiedzały częściéj różne niemoce, osamotniał się, przytém coraz i posępniał. Myśl, zbawicielka sprawy, która tuła się jeszcze nie wcielona, stała się niejako wieczną jego zmorą. Umysł uplątany raz jakby w sieć nierozdzierzgnioną, szamotał się w niéj ustawnie, aż prysnął w obłąkaniu. Na dwadzieścia kilka dni przed skonem, opanowała go straszna choroba, w całéj swéj zgrozie; choroba, która od rozbioru Ojczyzny zagęściła się u nas, i uderza zwykle najgwałtowniéj w najtęższe charaktery. Radziszewski skończył, jak znamienici nasi patryoci Rejtan i Niemojowski. Ostatnich jednak chwil, odzyskał był zupełną przytomność umysłu. Aż do skonania (na ręku swego siostrzeńca Kazimierza Szwykowskiego) mówił już tylko o cierpieniach Polski. Z goryczą i żalem wyrzekał na stan dawny i teraźniejszy włościan. *Sprawiedliwość*, *Sprawiedliwość Ludowi!* były niemal ostatnie słowa, któremi żegnał świat, w uroczystéj dobie, kiedy duch jego poczuwał się w obec Boga i wieczności.

« Sprawiedliwość Ludowi! » Ostatnie te słowa zasłużonego patryoty, godzi się tu podnieść, na wieniec obywatelski zmarłemu, i na wieszczą przestrogę spółziemianom jego żyjącym w kraju. Oby je zasłyszeli, ci zwłaszcza panowie na Litwie i na Rusi, u których stary ucisk ludu, stara dziedziczna zbrodnia, trwa po dziś dzień w całéj swéj szkaradzie. Niech wiedzą *ci panowie,* że jeśli jako Kain piętna nie noszą na czole, to chyba dlatego tylko że jeszcze nie dobili brata. Opatrzność oszczędziła im potępienia, zamieniając piekło na czyściec. Polska cierpi za nich, i cierpieć będzie dopóty, aż uderzym wszyscy w pokajanie, aż uznamy jak ś. p. Radziszewski, że w domierzeniu sprawiedliwości ludowi, w szczerém z nim pojednaniu się, leży zbawienie nasze doczesne i wieczne. Dzięki Bogu, od niejakiego czasu, sąd o włościanach spoważniał bardzo w kraju. Co podnioślejsze umysły każą dziś w téj mierze; toż rozszerzają się już serca ku wielkiéj miłości, — i śmieléj, swobodniéj krąży prawda, że u ludu i rdzeń żywy zamierzchłych świętości narodowych, i nadzieja lat, co przyjść mają. Tak bo jest, bez zaprzeczenia! Lud nie wyrozumował Wiary i wiedzy w sprawę Polski, ale ziemię swoją kocha i w głębokiem ma poszanowaniu jako proch kości przodków. Święcie chowa nabożeństwo, obyczaje, zwyczaje, te puścizny mądrości praojców, hieroglify myśli wieków. Święcie wierzy w lepsze kiedyś czasy, bo chociaż maluczki i prosty — i dlatego że maluczki i prosty, o Sprawiedliwości Bożéj w sumieniu swojem wieści ma pewne. Da Bóg, powstanie nowe ktokolwiek rozpocznie, ale poprze lud, a poprze z tą starą swoją niezłomną, niepożytą *Wiarą*, przed którą nic się nie ostoi, bo jako na pewne, ona bez wyjątku wszystko naraża i wszystko poświęca. A któż nie wie, iż na tym świecie potęga w miarę jest jeno ofiar!

Zwłoki ś. p. Radziszewszkiego, nazajutrz dnia 24 Lipca, odprowadził na cmentarz nieliczny poczet mieszkańców Moguncyi, których życzliwość umiał zjednać sobie podczas dwuletniego pobytu w tém mieście. Dwóch tylko rodaków towarzyszyć mogło w pogrzebowym orszaku. Nad grobem sędziwy kapłan miejscowy, krótką przemową o męczeństwach Polski wzruszył do łez wszystkich przytomnych.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W celu zapobieżenia pijaństwu, jak mówi wstęp, wyszedł dla Królestwa Polskiego ukaz pod datą 5 Lipca b. r. z Carskiego-Sioła, którego główniejsze rozporządzenia są następujące: 1) Czas w którym wyrob wodki jest dozwolony, ogranicza się do 7miu miesięcy, od 1go Października do 1go Maja. 2) W miarę jak ilość wyrobu wzrasta, opłata do skarbu idzie w stosunku postępowym następnym: do 12,000 garcy płaci się kop. srebr. 7 i 1/2 (15 gr) od każdego garca; od 12,000 do 30,000 kop. sr. 15 od każdego garca; wyżéj nad 30,000, kop. sr. 30 (3 zł.) od każdego garca. 3) Nikt odtąd nie będzie mógł założyć gorzelni bez uprzedniego otrzymania koncesu na papierze stęplowym. Konces na założenie gorzelni wyrabiającéj 12,000 garcy kosztuje rub. sr. 150; od 12,000 do 30,000 garcy rub. sr. 300; wyżéj nad 30,000 garcy, rub. sr. 600. Koncesu nie będzie można otrzymać jak dla włości liczących najmniéj 20 włók gruntu ornego, lub 20 domów mieszkalnych. 4) W żadnéj karczmie ani szynku, spiritusu ani okowity sprzedawać odtąd nie będzie wolno, próba wódki nie może być wyższą nad 6 stopni. Garniec wódki nie może być sprzedawany taniéj nad 48 kop. sr. 5) Gorzelnie, dystylatorye, dzierżawy, szynki, i t. p. płacić będą stosowny podatek. 6) Od 15 Czerwca 1845 r. Żydzi wódki ani pędzić ani szynkować po wsiach nie będą mogli; wolno im wszakże przenieść się do miast dla zarobkowania tym sposobem. 7) Wszelkie szynki po wsiach i miastach których potrzeba nie jest niczém usprawiedliwiona, będą od téj epoki zniesione. We wsiach nie mających 40 dymów nie może być więcéj nad jedną karczmę. W miastach pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu liczba szynków nie może być większa jak 1 na 500 dusz, a w miastach czwartego i piątego rzędu 1 szynk na 300 dusz płci obojéj.

Wykonanie niniejszego ukazu poruczone jest Radzie Administracyjnéj Królestwa, która obmyśli na to środki policyjne. Rada wydała już stosowne do tego przepisy.

—List odebrany z kraju donosi, że Mikołaj w Prowincyach Zabranych nadał chłopom w dobrach szlacheckich 2/3 gruntu na własność, i że chłopi nie chcą już odbywać powinności. Nie wiemy do jakiego punktu jestto pewne, jednakże musi być coś, ponieważ z innych stron odebrane wiadomości donoszą, że chłopi nic nie chcą robić a tylko się prawują. Nie jest-li to następstwo ukazu wydanego 14go kwietnia b. r. który dozwala właścicielom uwalniać chłopów z poddaństwa?

— Czytamy w dzienniku *La Nation* pod datą z Londynu co następuje: Podróż Hr. Nesselrode do Londynu ma za cel ostateczne rozwiązanie kwestyi wschodniéj. « Chciejcie uważać, powiada, doniesienie które wam czynię za najpewniejsze. Położenie ogólne komplikuje się, i wypadki zupełnie różne od tych jakie zaszły w Taity i Maroku mogą niebawem nastąpić. »

— Kilkokrotna porażka Moskali nie podlega żadnéj wątpliwości; w Peterzburgu mówią o stracie 10,000 którą wojsko rossyjskie poniosło w ludziach. Nadto górale zdobyli dwie warownie i wiele zamków, opanowali wąwozy Dżemir-Kapu i przecięli kommunikacyą między Georgią i armią rossyjską. Pokolenia dotąd podległe Rossyi połączyły się z góralami którymi kieruje waleczny Szamil. W ministeryum wojny panuje ruch wielki, Mikołaj sam ma się udać do wojska działającego w Czerkasyi. Gabinet Peterzburski uskarża się i grozi Turcyi która tajemnie ma dopomagać Czerkiessom.

— *Gazeta Augsburska* mówi o nowoodkrytym spisku w Warszawie a z tąd o licznych arasztowaniach i ciągłém wywożeniu więźniów wgłąb Rossyi.

Zmarli.

— Dnia 22 b. m. w Szpitalu Necker, w Paryżu, umarł z suchot w 34 roku życia, *Wojciech Rzeczkowski* z Rzeczek Województwa Płockiego. W czasie rewolucyi służył jako żołnierz w półku Grenadyerów. Po upadku rewolucyi przybył do Francyi z kąd udał się do Portugalii, z tamtąd do Anglii i znów w bieżącym roku powrócił do Francyi dla ratowania zdrowia i wszedł do szpitalu. Przed śmiercią był opatrzony wszystkiemi Sakramentami.

— Dnia 22 Czerwca b. r. umarł w Montpellier, *Kamiński Seweryn*, b. kapitan wojsk polskich.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.